

# „Czerwone amazonki” i siwe markizy

## 3.000 kobiet walczy w Katalonji

Do Saragossy odmaszerował no wy oddział kobiet milicjantek. Ty siąc pięćset czerwonych żołnierek, naprędce wyszkolonych, ubra nych w seryjnie szyte spodnie i granatowe bluzy — maszeruje do Saragossy, na pomoc towarzys zszom.

Angielski korespondent „Ex pressu” widział i po stronie pow stańców, w Burgos, kobiety-żoł nierki, które brały udział w słyn nej bitwie pod Samosierra. Były wśród nich siwowłose markizy, zacięte rojalistki, były i młode, przystojne panny „z dobrych do mów”, zaprzędane na śmierć i ży cie sprawie faszyzmu. Anglik słu chał szczebiotliwych rozmówek, na temat trofeów wojennych. Trofea — to rewolwery, odebra ne poległym komunistom. Hiszpan ki celnie strzelają — lubią strze lać do wroga, a potem chwalić się, że znowu „trafiło się, dwóch lub trzech”.

Tem się jednak różnią kobiety walczące w szeregach armji pow stańczej, że nie pastwią się nad jeńcami, nie biorą udziału w po gromach i masakrach, natomiast „czerwone amazonki” zachowują się jak typowe „tricotensesy” z czasów wielkiej rewolucji. Tutaj niema już żadnej selekcji. Gdy w Barcelonie rozszalały tłum ruszył

na ulice, przyłączyły się do niego falangi prostytutek, kochanki i krewniaczki, wypuszczonych na wolność przestępców. Każda z nich miała w sercu zapiekłe ura zy, żal i nienawiść do społeczeń stwa.

Więc też „czerwone amazonki” naoslep wymierzały ciosy, past wiac się nad niewinnymi, oszczę dzając prawdziwych winowajców. Ponieważ rządowa armja zaro iła się od żołnierek - ochotniczek,

które porywczością i okrucień stwem prześcigały starych woja ków, postanowiono wprowadzić pe wien ład i ująć w karby rozpęta ny żywioł niewieści.

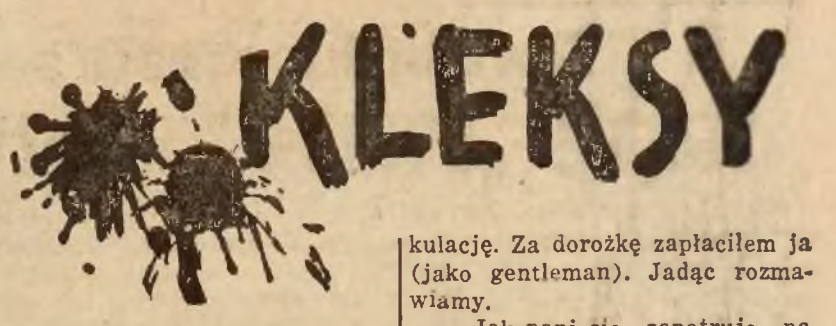
W Barcelonie na Paseo de Gra cia urzęduje komitet kobiety, w gmachu zajętym przez sztab mili cji ludowej.

W stylowym salonie, za rzeźbio nym stołem, zasiadają damy, któ re badają życiorysy i poglądy no wych ochotniczek. Ostatnio zain teresowano się również stanem ich zdrowia, gdyż uciekinierki z domów publicznych i kabaretów są prawie wszystkie zarażone.

Zdrowe i silne wysła się na front, mniej wytrzymałe — do pra cy biurowej „w intendturze”. Są i takie, którym się każe rozta czać opiekę nad dziećmi, porzuce niami przez inne wojownicze mat ki.

W Katalonji jest tych wojują cych pań 3000... Przechodzą one krótki kurs przysposobienia wojs kowego, uczą się strzelać, obsłu giwać armaty i karabiny maszyno we, oraz pełnić służbę łączni ków i obserwatorów. Dotychczas trzydziści „obserwatorek lotni czych” poniosło śmierć, podczas służby. Dowódcami są oficerowie, lecz kobietom przysługuje prawo wyboru tego lub innego dowódcy. Zdarzyło się już kilka razy, że ofi cer został większością głosów ko biecyich odsądzony od czci i wiary i kto inny go zastąpił.

Czerwoni milicjanci podobno bardziej się boją własnych „towa rzyszek”, niż legionistów generała Franco.



### Rozmowy z panią Ygrek

— Panie Jur, czas się ustakować! — zwrócił mi raz uwagę pe wien znajomy sklepikarz. — Ma pan wygląd zaniedbany, opuszczo ny... żal mi pana — pokiwał gło wą ze współczuciem. — Uważam, że powinien pan zainteresować się jakąś miłą, ładną kobietą, któ raby miała na pana wpływ. To mogłoby pana przywrócić do rów nowagi.

Rada była tak prosta, że za chwyciła mnie nagle olśnie niem.

Rzeczywiście ładna, miła ko bieta!

Ze też dotychczas nie wpadło mi to na myśl!

Po kilku dniach moi znajomi mogli mnie widzieć z panią Ygrek, której towarzyszyłem przy załatwianiu sprawunków.

— A teraz wsiądźmy do do rożki i pojedźmy na Pelcowiznę — komenderuje pani Ygrek.

— POCO?

— Po rogaliiki.

— A dlaczego aż tam?

— Bo tam wypiekają bardzo smaczne i co najważniejsze tań sze o 2 grosze na sztuce.

W dorożce zastanawiam się w duchu — no dobrze, rogaliiki są tańsze, ale przecież ich transport dorożką będzie kosztował że trzy złote. Później zrozumiałem tę kal-

kulację. Za dorożkę zapłaciłem ja (jako gentleman). Jadąc rozma wiamy.

— Jak pani się zapatruje na wizytę gen. Gamelin, zwłaszcza ciekawa może być konkluzja poli tycznych rozmów...

Pani Ygrek ożywia się.

— O, gen. Gamelin, owszem, owszem to jeszcze przystojny mąż czyzna. Lubię takich szpakowa tych wojskowych, zwłaszcza cu dzoziemców... Napewno ma świet ny paryski akcent... ale dlaczego pan tyle pali?

— Hm, przyzwyczajenie.

— To niepotrzebne, trochę sil nej woli i można się śmiało obejść bez palenia. Mój były mąż (pani Ygrek jest rozwódką) także tyle palił i wzięłam go pod kuratelę. Wydzielał mi papierosy, co dzień o jeden mniej i wie pan, po kilku miesiącach zaoszczędził ty le na niepaleniu, że mogliśmy so bie kupić ten żakietek, który mam właśnie na sobie.

Siedząc w dorożce mijamy gru pę ciemnych brunetów o semickim wyglądzie. Pani Ygrek krzywi się.

— Co tu żydów, fel aż obrzy dzenie bierze, wie pan, że ostat nio staje się coraz większą anty semitką.

— To nie żydzi — wyjaśniam — to wycieczka egipskich stu dentów. Pani Ygrek, aż podsko czyła na siedzeniu.

— Egipcjanie!? — zawołała głosem pełnym zaciekawienia i natychmiast kazała zatrzymać do rożkę, żeby się lepiej przyjrzeć studentom.

— Ach, jakbym chciała być kiedyś w Kairze! — westchnęła, gdy ruszyliśmy z miejsca — tylko na „Zachodzie” jest prawdziwa kultura.

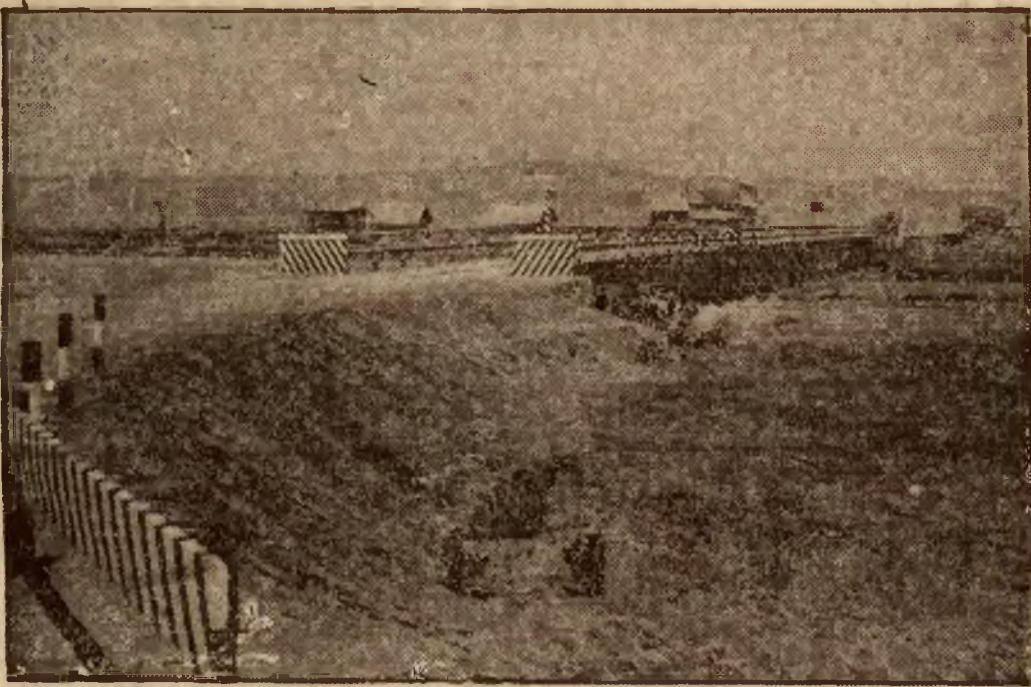
— Na zachodzie leży również Hiszpanja — wtrącam nieśmiało — nie powiem, żeby była przy kładem kultury, palą ludzi żywcem, wrzucają do studni...

— Ach tak, tam szaleje teraz rewolucja. Właśnie mówiła mi dzisiaj krawcowa, że może to spowodować przewrót, zupełny, przewrót w modzie. Podobno już na jesieni mają być modne czar ne koronkowe przybrania do su kien i małe bereciki t. zw. „Tor readorki”... — poinformowała mnie z miłym uśmiechem.

Na tem skończyła się pierwsza rozmowa z panią Ygrek. Długo ją rozpatrywałem siedząc samot nie w zacisznym barze.

Jur.

### W Abisynji włoskiej



budowane są intensywnie drogi i mosty. Na zdjęciu jeden z ostatnio wykończonych mostów.

KOWALSKINA

skupia się tylko na upiększaniu

BOLACH GŁOWY

## Największy ze ssaków

### Zwierzę sprzed 25 milionów lat

Nowojorskie muzeum przyrod nicze udostępni niedawno uczo nym i laikom oglądanie najwięk szego ze ssaków, który żył na zie mi naszej 25 milionów lat temu. Gigantyczne zwierzę, nad rekon strukcją szkieletu którego pracu ją oddawna przyrodnicy, nosi nazwę baluchitherium.

Specjaliści amerykańscy w sztuce preparowania i składowa nia szkieletów zwierząt przedhisto rycznych, dr. Granger i dr. Gre gory, zużyli kilka lat pracy nad zestawieniem około 200 części szkieletu baluchitherium. Zda niem przyrodników potworny ssak zamieszkiwał pustynię Gobi w Azji; w owym okresie geologicz-

nym pustynia Gobi była pokryta gęstą, bujną roślinnością, obfita wała w jeziora i rzeki. Według wymiarów szkieletu sądzą przyr odnicy, iż baluchitherium było dwa razy wyższe od żyrafy, dwa razy większe i cięższe od słonia.

Zewnętrznie zwierzę ten miały by być podobny do nosorożca. Pierw sze ślady szkieletu baluchithe rium zostały odnalezione w 1922 roku w północnym Beludżystanie dalsze zaś resztki szkieletu odna leżono w piaskach pustyni Gobi, gdzie w ciągu kilku lat prowadzi ła prace naukowa ekspedycja a merykańska z drem Grangerem na czele.

### ROZDZIAŁ XII.

#### W piwnicze starego Lieblichsa.

Sześć taksówek znów śmigało przez szosę. Wracały one spowro tem do Rostoku. W ostatnim wozie siedział starszy pan z brodą. Zdjął czarne okulary. Ciemne okulary przyćmiewiały wzrok. Szczególniej gdy się ma zupełnie zdrowe oczy. Profesor Horn, pełen nie pokoju spoglądał przez małe okienko w tyle wozu, a raczej przez otwór który pozostał, po przezornie przez niego wyciętej szybie. Człowiek który trzyma w ręce broń i który lada moment spodziewa się pogoni, potrzebuje mieć otwór do włożenia lufy od rewolweru, nie potrzebuje natomiast zupełnie szyby.

Profesor Horn. miał zgóry ułożony plan, który polegał na tem, ażeby w razie potrzeby strzelać do opon, ścigających go wozów. Jest to najbardziej humanitarna, a zarazem najskuteczniejsza me toda obronna.

W pierwszej z pozostałych taksówek siedzieli panowie: Storm, Achtel, Karsten oraz typ który swoim wyglądem przypominał za paśnika. Od czasu jednak gdy siedział w pociągu jadącym do War nemunde, wygląd jego zmienił się na niekorzyść. Na niskim czole wystąpiły mu jakieś guzy, nos i cała głowa była spuchnięta, a oko podbite. Wyglądało na to iż podczas meczu został on przez dru giego zapaśnika, smrotnie pokonany.

— Musisz sobie sprawić nowy kapelusz — zauważył mały pan Storm. — Twoja głowa po dzisiejszym wieczorze powiększyła się przynajmniej o dwa numery.

— Bo co za dzięki pomysł napadać na ludzi po ciemku — odparł zdeformowany atleta. Zehem przynajmniej mógł wiedzieć kto mnie tak urządził. Przecież taka rzecz wymaga rewanzu.

— Nie trzeba być takim małostkowym — zauważył pan Filip Achtel. Ja przeciwnie, bardzo jestem zadowolony, że napad odbył się w nocy.

— Dlaczegoż to? —

— Wyobraźcie sobie że powiesiła się na mnie w tych ciemno ściach kobieta, która ważyła przynajmniej że dwa cetnary. Chciała abym ją ratowałem. Akurat się wybrała! Dobrze że niedługo będzie my już u starego Lieblichsa. Mogę za chwilę zacząć gwałtownie potrzebować szklanki grogu.

Atleta słuchał z zaciekawioną. — A jak poznałeś w ciemnościach, że to była kobieta?

— Po bransoletce — odparł pan Achtel cynicznie.

Panna Smutny i mistrz masarski, Oskar Kulc zostali zaprowa dzeni na posterunek policji w Warnemunde celem złożenia zeznań i spisania swoich personalij. Pokazali swoje paszporty, oraz wypisali nazwisko młodzieńca, który zaprzyjaźnił się z niemi podczas podróży, potem znikł z dancingu w tajemniczy sposób. Panna Smut ny zeznała, że mieszka on w Charlottenburgu, na Holzendorffstrasse.

— Banda rabusiów prawdopodobnie musiała tego pana zacią gnąć ze sobą — rzekł inspektor policji. Może stanął w obronie państwa. Może pogonił za niemi, ażeby im odebrać miniaturę. Obowiązkiem go i pociągłeli za sobą.

— To straszne! — zawołał Kulc. — Biedny chłopak! Kto wie czy go jeszcze kiedykolwiek zobaczymy. Miejmy nadzieję, że nie miał żadnych bliskich.

Irena Smutny popadła w melancholję, próbując pozatem zrobić z własnych rękawiczek węzełek. Byłoby jej się to może udało, gdy by nie została nagle w tym zajęciu przetrwana, telefonem z Brukseli. Szybko podążyła do sąsiedniego pokoju. — Biedny szef — pomyślała — nie spodziewał się tego. — Prawdopodobnie zwolnił mnie od pierwszego! — W międzyczasie pan Oskar Kulc począł składać zeznania z przebiegu całej sprawy. Opowiedział o pasażerach trzeciej klasy z którymi jechał z Kopenhagi, o fałszywym celniku i o pomocy którą mu udzielił pan Struve, opowiadając mu ba jeczkę o porządnym człowieku, który został przez bandę zbrojów w okropny sposób nabrany i w ten sposób naprowadzając go na poznanie całej prawdy. Wyjaśnił również swoje niesamowite przygody w Kopenhadze, poznanie z panem Stormem i lumpem w knaj pie „Pod czterolistną pódkową”. Swoje spotkanie z panem z białą brodą, w czarnych okularach, w pensjonacie Curtius itd. Po tych zeznaniach próbował opisać dokładnie fizjonomję panów: Achta, Storma i Horna. Ale tego rodzaju opisy, bystrzejszym ludziom niż pan Kulc nieudawały się, więc trudno wymagać, ażeby w tym wy padku wypadły one dokładnie i prawdziwie.

(D. c. n.)

ERYK KAESTNER

33)

## „ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Miejmy nadzieję, że mu się nic złego nie przytrafiło — dodała panna Smutny. Milczała przez chwilę, poczem rzekła gwałtownie. — Muszę w tej chwili połączyć się z Bruksellą. Mój szef znajduje się w Brukselli. Muszę mu natychmiast donieść o kradzieży.

Obaj posterunkowi milczeli jak zakłękci.

— Niech panowie tak wiele nie mówią — rzekł Kulc. — I nie tyle naraz. Lepiej niech jeden mówi po drugim.

Jeden z policjantów otworzył drzwi. — Czy mogę pana prosić?...

Momencik — rzekł Kulc. — Muszę panom zeznać, że w ciem nościach uszkodziłem cieleśnie starszego kelnera i jednego sped ytora, nazwiskiem Ehmer. Myślałem że to złodzieje. — Spojrzał na posterunkowego zgnębionym wzrokiem. — Zawsze muszę wszystko robić na odwrót.

— To w tej chwili jest bez znaczenia — odparł jeden z poli cjanów.

— Proszę państwa za mną — rzekł jego kolega stojący we drzwiach.

Z sali wyszedł kelner, zbliżając się do nich szybkim krokiem.

— Prawda, jeszcześmy nie zapłacili — rzekł Kulc.

Irena Smutny wyciągnęła banknot i wręczyła go kelnerowi. — W porządku — rzekła. Kelner skłonił się głęboko. — Szanowne pań etwo zostawiło coś na stole — w ręce trzymał mały pakietek i list.

Kulc porwał pakietek. — To ta fałszywa miniatura — rzekł — i list w którym te draby zarzucają mi brak honoru. Najważniejszej rzeczy byłbym zapomniawszy. Niedługo zostawię gdzieś moją głowę. — Zwrócił się do obu posterunkowych. — To wszystko wskutek prze ziębienia — dodał.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-793.

PRZEDSIĄWZIELCWA: Piotrków Trybunański, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odosowaniem do domu) i na prowincji zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 2,30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar skie — 30 gr. Nekrologia po 5 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.